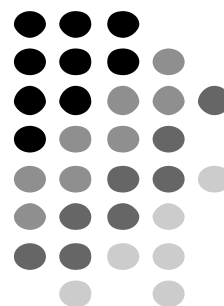


SO MY



Data: 8.11.07 Nr 1



Co w numerze:

Relacja z międzynarodowego obozu w Weidenbergu

Wywiad z panem Mikołajem Szujem

Wywiad i sprawozdanie ze spotkania z Martą Fox

Jak pisać domowe prace stylistyczne: list o Białymostku do koleżanki z zagranicy

Redakcja się przedstawia:

możecie o nas poczytać i powzdychać do fotografii :-)

Kolejna część „Wojny trzech władców”

Sprawozdanie z apelu o esperanto

Oczywiście dołączamy także oczekiwany od września... Kupon na dodatkowe nieprzygotowanie.

Drodzy Czytelnicy!

Witam was gorąco po wakacyjnej przerwie. Myślę, że wśród szkolnych stresów masy nauki znajdziecie chwilę, aby przeczytać najnowszy numer gazetki szkolnej. Znajdziecie tutaj między innymi: teksty dotyczące wizyty pisarki Marty Fox w naszej szkole i trochę uczniowskiej twórczości. Dowiedziecie się także, jak nasi starsi koledzy poradzi sobie na egzaminie gimnazjalnym i poznacie kilka wakacyjnych wspomnień z międzynarodowej wymiany. Zachęcam do czytania i pozdrawiam gorąco.

Monika Nieborak



Stopka redakcyjna

Redaktor Naczelna:

Monika Nieborak

Z-ca Redaktor Naczelnej:

Natalia Szczech

Przygotowanie numeru:

Magdalena Ewa Słupik

Krzysztof Sadowski

Redaktorzy:

Alicja Gościewska

Ewelina Roszkowska

Joanna Turkowska

Mateusz Cholewski

Joanna Czepiel

Opiekunowie:

Krystyna Biedrycka

Daniel Karczmarzyk

Jolanta Harasimczuk

Adres mailowy:

gimkleosingazetka@op.pl

Strona Internetowa

szkoły:

gimkleosin.w.interia.pl

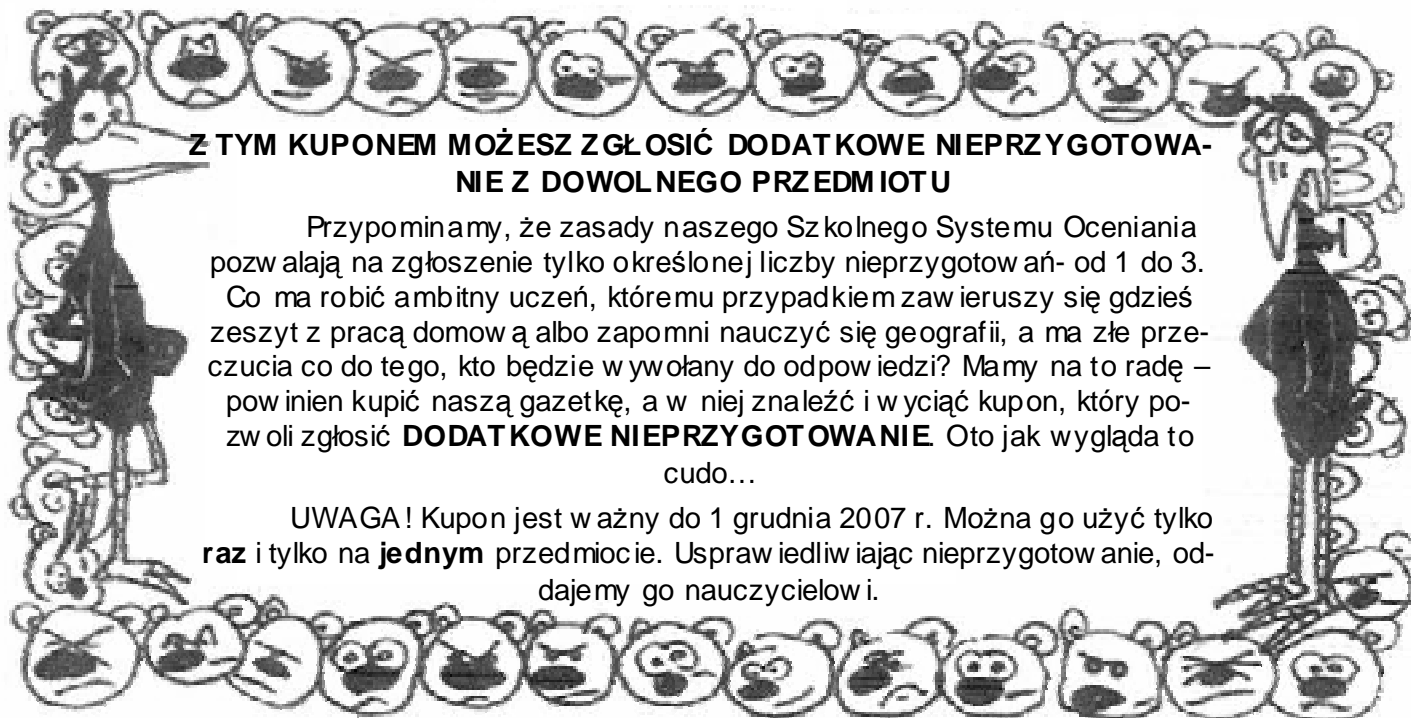
Z TYM KUPONEM MOŻESZ ZGŁOSIĆ DODATKOWE NIEPRZYGOTOWANIE Z DOWOLNEGO PRZEDMIOTU

Przypominamy, że zasady naszego Szkolnego Systemu Oceniania pozwalają na zgłoszenie tylko określonej liczby nieprzygotowań - od 1 do 3.

Co ma robić ambitny uczeń, któremu przypadkiem zawieruszy się gdzieś zeszyt z pracą domową albo zapomni nauczyć się geografii, a ma złe przecucia co do tego, kto będzie w wywołany do odpowiedzi? Mamy na to radę - powinien kupić naszą gazetkę, a w niej znaleźć i wyciąć kupon, który pozwoli zgłosić **DODATKOWE NIEPRZYGOTOWANIE**. Oto jak wygląda to

cudo...

UWAGA! Kupon jest ważny do 1 grudnia 2007 r. Można go użyć tylko **raz** i tylko na **jednym** przedmiocie. Usprawiedliwiając nieprzygotowanie, oddajemy go nauczycielowi.



Co w Kleosinie piszczy

-czyli sprawozdanie z działalności koła ekologicznego „Ekosfera”.

Koło ekologiczne „Ekosfera”, które wraz z nowym rokiem rozpoczęło swoją działalność, nie próżnuje, o czym może świadczyć ostatnio wystosowana prośba do pani dyrektorki Bożeny Nienalowskiej. Dokument został wręczony dn. 14.09.br. (piątek). Podpisali się pod nim członkowie koła na czele z opiekunem – panią Danutą Matyszewską, nauczycielem geografii. Przedstawiony w nim został problem pełnej możliwości rozwoju zdrowego trybu życia. Zaproponowaliśmy więc zamontowanie stojaków na rowery, aby ułatwić dojazd do szkoły, bo jak wiemy, ten typ motoryzacji jest najzdrowszy, wygodny i znacznie szybszy od naszych nóg. Po drugie, wysunęliśmy pomysł umieszczenia na szkolnych korytarzach ławek w celu zapewnienia uczniom miejsc siedzących na przerwach oraz zlikwidowania zjawiska siedzenia na parapetach i posadzce. Trzeci postulat to wdrożenie do sprzedaży w sklepiku owoców. Owoc to przecież najlepszy przepis na długie życie. Na reakcję nie trzeba było długo czekać. Już w wtorek w sklepiku znalazły się owoce, tzn. jabłka i gruszki. Niestety na ławki w korytarzach nie ma pieniędzy, ale stojaki rowerowe prawdopodobnie pojawią się w najbliższym czasie. Pani Dyrektorka należy się podziękowanie za szybkie i pozytywne rozpatrzenie większości postulatów. Dziękujemy również całemu kołu ekologicznemu za to, że dba o zdrowie wszystkich uczniów.

Mateusz Cholewicki II d

Sprzątanie świata

15 września od 9.30 do 12.00 uczniowie naszej szkoły uczestniczyli w sprzątaniu świata. Pogoda, niestety, nie dopisała, padał deszcz, co było powodem niezbyt licznej przybycia młodzieży do szkoły. Każda klasa pod opieką nauczyciela udała się na wyznaczone wcześniej tereny sprzątania.

Uczniowie otrzymali potrzebne akcesoria – rękawice i worki, po czym zabrali się do pracy. W tym czasie panowała bardzo sympatyczna atmosfera. Taka akcja to nie tylko pomoc w ochronie środowiska, ale także integracja klasy. W sumie posprzątaaliśmy: tory kolejowe na granicy Kleosina i Białegostoku, okolice ul. Kraszewskiego, Śródlesia, Ignatek i Księżyna. Tak minęła w wrześniową sobotę. Jednak pamiętajmy, że to nie był tylko jeden dzień sprzątania, o nasze środowisko powinniśmy dbać cały rok!



Uczniowie otrzymali potrzebne akcesoria – rękawice i worki, po czym zabrali się do pracy. W tym czasie panowała bardzo sympatyczna atmosfera. Taka akcja to nie tylko pomoc w ochronie środowiska, ale także integracja klasy. W sumie posprzątaaliśmy: tory kolejowe na granicy Kleosina i Białegostoku, okolice ul. Kraszewskiego, Śródlesia, Ignatek i Księżyna. Tak minęła w wrześniową sobotę. Jednak pamiętajmy, że to nie był tylko jeden dzień sprzątania, o nasze środowisko powinniśmy dbać cały rok!

Kamila Świączkowska i Natalia Szczepan

SPIS TREŚCI:

Co w Kleosinie piszczy	3
Sprzątanie świata	3
Do you sleep?! -czyli międzynarodowy obóz w Weidenbergu 2007	4-9
Wywiad z panem Mikołajem Szujem	9-11
Sprawozdanie ze spotkania z Martą Fox	11
Wywiad z Martą Fox	12
List o Białymstoku	13
Przedstawiamy się	14-15
Wojna trzech władców cz. III Ukryta tożsamość	16
Sprawozdanie z apelu o esperanto	16

Do you sleep?!

-czyli międzynarodowy obóz w Weidenbergu 2007

7 dni w Niemczech, 1 dzień w Czechach i 2 w Wrocławiu – tak w najwęższym skrócie wyglądał obóz uczniów naszej szkoły oraz szkoły w Juchnowcu podczas minionych wakacji. Nasze gimnazjum reprezentowało 10 osób: Adrianna Kamińska, Natalia Szczech (kl. III b), Patryk Szpica, Jakub Syczewski (kl. III c), Małgorzata Szymanowicz (kl. III d), Alicja Gościewska, Ewelina Roszkowska, Joanna Turkowska, Paweł Nienatowski (kl. III e) oraz absolwent naszej szkoły – Marcin Toczyński. Z Juchnowca pojechali: Dorota Silwoń, Karolina Wasilewska, Katarzyna Miniuk, Monika Maksiewicz i Angelika Fiodor. Opiekowali się nami: p. Anna Łopińska, p. Barbara Cylwik oraz p. Beata Cylwik.

Zbiórkę ustalono na godzinę 5:30 przy naszym gimnazjum. Czekać na autokar, w szyscy żartowaliśmy i było bardzo wesoło, więc zapowiadał się wspaniały wyjazd. Najpierw musieliśmy się lepiej poznać, bo poza zamianą kilku zdań na szkolnym korytarzu

sobą kontaktu. Szybko jednak przełamaliśmy lody i staliśmy się zgraną paczką, łącznie z Marcinem, którego przecież wcześniej w ogóle nie znaliśmy. Pozostawało tylko zakolegować się z dziewczynami z Juchnowca, co w krótko uczyniliśmy.

Podróż do Wrocławia, gdzie zaplanowano nocleg w schronisku młodzieżowym, upłynęła pod znakiem rozmów, żartów, śpiewania i spania, bo większość z nas mało spała w nocy. Po wstępnym zakwaterowaniu na miejscu wybraliśmy się na spacer po Wrocławiu. Na Starym Rynku dostaliśmy 2 godziny w wolnym czasie. Przewodnikiem naszej paczki został Marcin, który wcześniej zdażył poznać to cudowne miasto. Zaprowadził nas w najciekawsze zakątki centrum miasta, zobaczyliśmy m.in. katedrę, ratusz i fenomenalny Ostrów Tumski. Niestety, mieliśmy za mało czasu, by zwiedzić więcej. Po powrocie do schroniska zjedliśmy kolację i poszliśmy spać. To była jedna z nielicznych WMIAREJ normalnych nocy podczas

podczas przerwy nie mieliśmy ze

całego wyjazdu. Jedyną „atrakcją” było omdlenie Angeliki o 3 nad ranem, na szczęście nic się jej nie stało.

Następnego dnia wstaliśmy dość wcześnie rano, zjedliśmy wspólnie śniadanie, przy którym było mnóstwo śmiechu, i ruszyliśmy w drogę ku naszemu celowi – małemu niemieckiemu miasteczku - Weidenbergowi. Podczas podróży oglądaliśmy filmy, śpiewaliśmy, graliśmy w karty i „mafię” i bez przerwy się śmialiśmy. Byliśmy chyba najbardziej roześmianą grupą młodzieży na całym świecie, tak dobrze czuliśmy się w swoim towarzystwie. Po drodze zajechaliśmy do czeskiej Smrzovki, żartobliwie nazywaną przez nas Zasmażką, by zabrać ze sobą kolejne 4 uczestniczki naszego obozu – Czeszki: Theresę, Martinę, Vendulkę i Marię. Szybko złapaliśmy z dziewczynami dobry kontakt i spędziliśmy z nimi dużo czasu. Po dotarciu do szkoły, w której mieścił się obóz, zostaliśmy oficjalnie przywitani przez kierownika i zakwaterowani w 3 namiotach: część dziewczyn zamieszkała z Niemkami, część z Francuzkami, zaś chłopcy z rówieśnikami z obu krajów. Po zjedzeniu kolacji, podczas





której dzieliliśmy się naszymi wrażeniami o nowo poznanych kolegach i koleżankach, poszliśmy popływać w szkolnym basenie. Myślałem, że nie każdy ma możliwość korzystania z pływalni w właściwym czasie, więc była to dla nas

nie lada atrakcja. Po kąpieli udaliśmy się do namiotów z zamiarem pójścia spać, lecz nasze podroczki były tak duże, że jeszcze bardzo długo rozmawialiśmy. W końcu jednak z męczącymi wzięliśmy górę i zasnęliśmy.

Następny dzień wypadał w niedzielę, dlatego po śniadaniu udaliśmy się do jednego (jedynego typowo katolickiego) z 2 kościołów w Weidenbergu, którego proboszcz był... Polakiem. Większość liturgii odbyła się w języku nie-





mieckim, ale były także akcenty polskie, czeskie i francuskie. Msza trochę różniła się od tej w polskim wydaniu, najbardziej zaskoczył nas fakt, iż Komunii św., poza księdzem, udzielała starsza kobieta, odpowiednik polskiego ministranta oraz, iż przyjmujący ją wierni mogli wziąć hostię do ręki i sami włożyć ją sobie do ust. Po powrocie z kościoła zjedliśmy obiad – znakomite spaghetti, którego nie dało się w żadnym sposób „wciągnąć” makaronu, łatwiej o sobie wyobrazić, jak to musiało wyglądać. Później zabrano nas autokarami na strzelnicę sportową – większość z nas pierwszy raz w życiu miała w rękach prawdziwy sportowy łuk. Już po kilku strzałach wiedzieliśmy, że dobry łucznik musi odznaczać się nie tylko znakomitym wzrokiem i celnością, ale także sporą siłą, nie tak łatwo o naciągnięcie cięciwy łuku. W czasie

strzelania zaczęło padać i wszyscy wyglądaliśmy jak zmokłe kury. Po powrocie do szkoły po raz kolejny korzystaliśmy z basenu, tym razem nie tylko w towarzystwie swoich i Czeszek, ale w szóstce osób z obozu. Znowu nie obyło się bez żartów i śmiechu. Gdy zakończyliśmy zabawę w wodzie, mieliśmy jeszcze sporo wolnego czasu, dlatego postanowiliśmy zagrać w siatkówkę. Hala sportowa w tym małym miasteczku jest 3 razy większa niż ta w Kleosinie. Gra układała się różnie, lecz ostatecznie zespół polsko-czeski wygrał 3:2 z niemiecko-francuskim, również dzięki wspaniałemu dopingowi kibiców. Mecz zakończył się bardzo późno, więc zaraz po nim udaliśmy się do łóżek.

Następny dzień, tak jak poprzednie, zaczęliśmy od wspólnego śniadania. Później nastąpiła „przepródką” dziewczyn z zimnych namiotów na ciepłą salę

gimnastyczną nad basenem, ponieważ nocami temperatura spadała do kilku stopni. Tego dnia wybraliśmy się na cały dzień do oddalonej o ok. 70 km Norymbergi. Zobaczyliśmy tam Muzeum III Rzeszy, którego zwiedzenie zajęło nam dobrych parę godzin. Następnie zjedliśmy posiłek w miejscu, gdzie kiedyś Adolf Hitler wygłaszał przemówienia, po czym pojechaliśmy do Aquaparku. Zabawiliśmy się w kilkunastu basenach o różnej temperaturze wody i na zjeżdżalniach była przednia. Po powrocie do szkoły zjedliśmy kolację i zegraliśmy rewanżowy mecz w siatkówkę. Wynik jednak był ten sam: 3:2 dla zespołu polsko-czeskiego. Zmęczeni poszliśmy spać.

31 lipca, czyli kolejny dzień, był bardzo pracowity. Od samego rana do późnego wieczora mieliśmy zaplanowanych dużo atrakcji. Pierwszą z nich był wyjazd w góry. Na miejscu wjechali-

śmy w yciągu na szczyt, gdzie znajdował się punkt widokowy, z którego podziwialiśmy piękne górskie krajobrazy. Następnie spacerowaliśmy się dobrych kilka kilometrów szlakiem na terenie rezerwatu przyrody, po czym doszliśmy do toru saneczkowego. Podczas kilkunastominutowego doświadczenia szybkiego zjazdu można było podziwiać cudowną przyrodę i świetnie się bawić. Zadowoleni ruszyliśmy w kierunku autokarów, by zjeść posiłek i wrócić do szkoły. Na miejscu przygotowano dla uczestników obozu Quiz Europejski, niestety, jedna pomyłka kosztowała nas zwycięstwo. Wieczorem po kolacji mieliśmy zajęcia słowniczkowe, czyli poznawaliśmy podstawowe zwroty potrzebne do porozumiewania się z rówieśnikami we wszystkich 4 językach. Wiedzieliśmy już, że „Est ce que tu as une petite amie?” znaczy „Czy masz przyjaciół?”, „Est ce que tu as bien dormi?” to „Czy dobrze spałeś?”, a po czesku to samo pytanie

to: „Spal jsi dobre?”. Po niemiecku na szczęście coś tam wiedzieliśmy. Wieczorem wybraliśmy się przed ratusz w Weidenbergu, gdzie każdy kraj śpiewał piosenkę dla burmistrza, dzięki której nasz obóz doszedł do skutku. Zaraz potem wróciliśmy do szkoły i poszliśmy spać.

O ile poprzedniego dnia pracowały nasze umysły, o tyle następnego mnóstwo roboty miały mięśnie. Ponieważ cały obóz liczył bardzo dużo osób, zostaliśmy podzieleni na 2 grupy: polsko-czeską i niemiecko-francuską. Rankiem nasza grupa pojechała na odkryte baseny termalne. Pływaliśmy w wodzie o temperaturze powyżej 40 stopni Celsjusza, podczas gdy temperatura powietrza nie przekraczała 20 stopni, to nie była przyjemność. Po zakończeniu kilkugodzinnych harców w wodzie pojechaliśmy na wspinaczkę. Tak nam przynajmniej powiedziano. To, co ujrzeliśmy, przerosło najbardziej wygórowane oczekiwania. Do na-

szej dyspozycji był pewnego rodzaju tor przeszkód... między drzewami. W powietrzu. Na wysokości momentami nawet kilkudziesięciu metrów. Zanim zaczęliśmy wspinaczkę zostaliśmy wyposażeni w specjalne urządzenia służące naszemu bezpieczeństwu oraz przeszkoleni, co mamy robić, aby nic nam się nie stało. Do wyboru mieliśmy 6 różnych tras, od najłatwiejszych do najtrudniejszych. Początkowo o strach troszkę brał górę, ale im dalej zachodziliśmy, tym lepiej się bawiliśmy i lęk mijał. Chodziliśmy niczym małpki po deskach, linach, gałęziach, drewnianych skrzynkach, siatkach, pniach i innych fragmentach drzew oraz wielu innych bardziej lub mniej dziwnych przedmiotach. Zdecydowanie najbardziej jednak w wszystkim podobało zjeżdżanie na linie, robiliśmy to prawie jak filmowy Tarzan na linach. Mimo okropnego zmęczenia i kilku siniaków z żalem wracaliśmy do szkoły.

Następnego dnia pojechali-



śmy do pobliskiego miasta – Bayreuth – miasta Ryszarda Wagnera, w wielkiego niemieckiego kompozytora. Zobaczyliśmy Teatr Operowy, w którym na niektóre spektakle bilety trzeba kupować nawet z kilkuletnim wyprzedzeniem, fontannę wskazującą kierunki 5 kontynentów (bez Australii), dom, w którym mieszkał kiedyś Ryszard Wagner i piękny przylegający do niego park. Później udaliśmy się do centrum miasta, gdzie dostaliśmy 2,5 godziny wolnego czasu. Najpierw coś zjedliśmy, a później mały grupkami udaliśmy się na zakupy. Nasza paczka w spólnie zajrzała do wielu miejsc i bardzo dużo kupiła, choć z racji małej ilości czasu były to niezwykle szybkie zakupy. Zaraz po nich zawieziono nas do kręgielni w Bayreuth. Zabawa była przednia, choć początkowo nie wszystkim dobrze szło rzucając dość ciężkimi kulami. W naszej grupie najlepiej szło Marciniowi, Kubie i Ewelinie, ale w wszyscy byliśmy zadowoleni. Zjedliśmy obiad w budynku kręgielni i wróciliśmy do szkoły. Na miejscu dostaliśmy w olną rękę, mogliśmy iść albo na basen albo na halę grać w siatkówkę. Większość z nas najpierw poszła popływać, później pograć i ponownie poharować w wodzie. Podczas gry w wodną koszykówkę doszło do nieprzyjemnego wypadku. Choć początkowo nie wyglądało to różowo, skończyło się na szczęście tylko krwotokiem i opuchlizną nosa Eweliny. Po doprowadzeniu jej do porządku poszliśmy spać.

Ostatni dzień w spólnego pobytu w Weidenbergu zaczęliśmy od zrobienia zakupów w miejscowym hipermarkecie. Następnie udaliśmy się do huty szkła, będącej jednocześnie Muzeum Szkła i Guzików. Obejrzeliśmy wiele cudownych wyrobów szklanych, od których nie można było oderwać wzroku. Zobaczyliśmy skomplikowany proces wyrobu koralików, po czym każdy mógł sam spróbować wykonać takie чудо. Otrzymaaliśmy na pa-

miątkę po szklany m guziku-breloku oraz troszkę koralików. Po powrocie był obiad i ok. 3-godzinne pływanie - chcieliśmy maksymalnie wykorzystać ostatni dzień. Niestety znów na basenie zdarzył się wypadek. Jeden z Francuzów - rok młodszy od nas Glen - poślizgnął się i uderzył głową w brzeg podłogi. Wydało się, że nic mu się nie stało, ale po chwili dostał drgawki i nie mógł wydobyć z siebie głosu. Natychmiast wezwano pogotowie, po kilku minutach przyleciał śmigłowiec i zabrał go do szpitala. Wszyscy bardzo się przejęliśmy i byliśmy bardzo smutni, kilka dziewczyn płakało. Na szczęście po jakimś czasie nadeszła wiadomość, że wszystko jest z porządkiem i Glen szybko wyjdzie ze szpitala. Humory automatycznie nam się poprawiły. Ponieważ był to ostatni dzień, postanowiliśmy zebrać podpisy na koszulkach, które dostaliśmy na pamiątkę w wyjeździe. Przez dobrą godzinę wszyscy chodzili od jednej osoby do drugiej i prosili o podpisanie się. Tego dnia zrobiliśmy sobie najwięcej pamiątkowych zdjęć. Wieczorem odbyła się dyskoteka. Nasza paczka jednak postanowiła spędzić ten czas we własnym gronie i urządziła własne party. Z czasem dołączało się coraz więcej osób i było coraz weselej. Niestety nadszedł czas wyjazdu Francuzów i Niemców mieszkających w Hamburgu. Pożegnaniom i łom nie było końca. Mimo, iż tak krótko ze sobą przebywaliśmy i właściwie się nie znaliśmy, to bardzo się zżyliśmy. W końcu musieliśmy pozwolić im odjechać. Trzeba było iść spać, bo rano my również opuszczaliśmy Weidenberg. Zdarzyło się jednak coś, co nie pozwoliło nam spokojnie spać. Na teren szkoły w kroczyli nieznanymi mężczyznami, prawdopodobnie uzbrojonymi w noże. Nie wiedząc, co zrobić, ponieważ chłopcy przebywali w namiotach przed szkołą, czyli tam, gdzie nieproszeni goście, przestraszeni opiekunowie wezwali policję. Policjanci spłoszyli mężczyzn, lecz nie zrobili nic, by ich złapać. Chłopcy przenieśli się na salę gimnastyczną na ostatnią noc. Na szczę-

ście nic się im nie stało. Troszkę uspokojeni, staraliśmy się zasnąć.

Po śniadaniu następnego dnia pożegnaliśmy się z kierownictwem obozu i wyruszyliśmy w drogę powrotną. Właściwie cały czas podróży upłynął nam na grze w karty: 1000, 3-5-8, dureń... Ponieważ i tak musieliśmy zjechać do Czech, żeby odwiedzić dziewczyny do Smrzovki, postanowiliśmy zjechać choć na parę godzin do Pragi. Tam przeszliśmy całą starówkę, a w czasie wolnym pochodziliśmy po sklepach. Wspólnie uznaliśmy, że warto było odwiedzić stolicę, bo to naprawdę piękne miasto. Po wyjeździe z Pragi odwiedziliśmy Czeszki do „Zasmażki”, gdzie zresztą sami zatrzymaliśmy się na nocleg w pensjonacie. Po kolacji udaliśmy się paczką na spacer po przepięknej okolicy i podziwialiśmy cudowne górskie widoki. Po powrocie wygłupialiśmy się i żartowaliśmy z wychowawcami przed budynkiem naszego ośrodka i nawet nie spostrzeżliśmy, jak szybko minął czas, i że trzeba iść do łóżek. Zdawaliśmy sobie sprawę, że to nasze ostatnie w spólnie dni, więc wykorzystywaliśmy je jak tylko mogliśmy i jeszcze długo nie spaliśmy. W końcu jednak zmorzyło nas i padliśmy.

Przedostatniego w spólnego dnia po śniadaniu wsiedliśmy do autokaru i ruszyliśmy ku Wrocławiu. Tradycyjnie już zajęliśmy się grą w karty. Dużo też rozmawialiśmy, wspominaliśmy minione dni. Postanowiliśmy, że musimy się jeszcze spotkać, tą samą grupą. Bardzo się zżyliśmy ze sobą. Po przyjeździe na miejsce udaliśmy się do kościoła, po czym kolejny raz spacerowaliśmy po starówce. Po powrocie do schroniska młodzieżowego zjedliśmy kolację i powinniśmy iść spać. Jednak nic z tego... Żartem, śmiechem i innym wygłupom nie było końca. Mimo usilnych starań opiekunów nic nie było w stanie nas uspokoić, musieliśmy się wyszaleć, jakoś odreagować to, że następną noc spędzimy każdy osobno. Po jakimś czasie przyszedł jednak sen.

Rankiem następnego dnia wszyscy byli jakby smutniejsi, zadumani. Zdawaliśmy sobie sprawę, że to koniec, nasze ostatnie wspólne godziny. A przecież było tak cudownie... Nie trzeba pisać, czym zajęliśmy się w autokarze. Tak, znów graliśmy w karty i chyba pobiliśmy rekord w ilości rozdań w jednej partii tysiąca. Naliczyliśmy prawie 70. Im bliżej byliśmy kresu podróży, tym więcej było zaskłonnych oczu, zadumy na twarzach, wspomnień. Gdy dojechalismy, nie obyło się bez łez, pożegnań, przytulania, wajemnego pocieszania i obietnic, że jeszcze się w tym gronie kiedyś gdzieś spotkamy. Już wtedy doznaliśmy pierwszych oznak tęsknoty. Niestety, trzeba było wracać do domu...

Od Autorki: Powyższe sprawozdanie jest bardzo skróconym przedstawieniem faktów. Gdybym opisała cały wyjazd ze wszystkimi szczegółami, napisałabym książkę, a nie kilkunastu stronowy tekst. Ponadto nie chciałam zawierać w nim wszystkiego, co się wydarzyło (a działo się niemało ;)), gdyż wiąże się z tym moje bardzo osobiste wspomnienia. Wolę zachować je dla siebie. Skorzystam jednak z okazji... Podczas wyjazdu poznałam wiele cudownych osób i chcę wszystkim podziękować. To właśnie dzięki Wam tak dobrze się bawiłam, dzięki Wam przeżyłam tyle radości! Gdyby nie Wy, nie miałabym teraz tylu cudownych wspomnień. Nie sądziłam, że może istnieć tak zgrana i przywiązana do siebie grupa ludzi. Odzyskałam wiarę w człowieka. Dzięki Wam zmieniłam się. Na lepsze. ;)

Serdeczne pozdrowienia od Cioci Basi! ;** [Osoby z obozu będą wiedziały. ;)]

Natalia Szczech

Wywiad z panem Mikołajem Szujem

- wycieczka do Parlamentu RP

1. Jak pan ocenia tegoroczną wycieczkę do Parlamentu RP?

Wycieczka była udana. Uczniowie zapoznali się z historią parlamentaryzmu polskiego, tokiem obrad Sejmu i Senatu, zwiedzili sale obrad. Spotkali znanych polityków - Nelly Rokitę i Donalda Tuska. Niektórzy wykorzystali to do zrobienia wspólnego zdjęcia, a także uzyskania autografu. Parlament dla klas drugich przestał być tajemnicą. Uczniowie zobaczyli go na własne oczy i ten widok pozostanie im długo w pamięci.

2. Wychodząc z Senatu spotkaliśmy panią Nelly Rokitę, która chętnie udzielała autografów i pozowała do zdjęć. Co pan myśli o tej osobie?

Nelly Rokita reprezentuje rodzinę, która już od momentu transformacji (1989) aktywnie uczestniczy w polityce państwa (mąż jej, Jan Maria zasiadał w Parlamencie od 1989). Nelly do tej pory stała na uboczu. Moim zdaniem do polityki włączyła się dlatego, że jej mąż jest w pewnym stopniu skonfliktowany z przywódcami PO. Przez to jego pozycja osłabła. Jeżeli chodzi o pierwsze wrażenie ze spotkania z Nelly to jest to osoba życzliwa, chętna do rozmowy, starająca się dobrze wypaść w „światle jupiterów”.

3. Czy zachęceni pochwalać pilota, zorganizuje pan ten sam wyjazd w następnym roku?

Wyjazdy do parlamentu organizuję co roku. W poprzednim roku do Warszawy jeździły klasy trzecie. W bieżącym roku szkolnym, oprócz ostatniej wycieczki klas drugich, będę organizował wyjazd klas trzecich. Chciałbym połączyć w izytę w Parlamencie z wjeściem do Muzeum Powstania Warszawskiego.

Mateusz Cholewski, kl. II d



Wywiad z panem Mikołajem Szujem

wadzeniu mundurków i zakazie używania telefonów komórkowych oraz innego sprzętu elektronicznego?

1. Od ilu lat pracuje pan w tej szkole? Czy uczył pan jeszcze w innych placówkach?

W szkole tej pracuję od 1 IX 2000r. Poprzednio przez cały czas uczyłem w SP w Księżynie, placówce położonej w tej samej gminie. Byłem nauczycielem historii i WOS-u (7 i 8 klasy), a przez 15 lat W-F-u.

2. Odkąd jest pan Rzecznikiem Praw Ucznia? Czy pełnienie tej funkcji to trudny obowiązek?

Funkcję Rzecznika Praw Ucznia pełnię od 4 lat przez kolejne 4 kadencje. Stanowisko to wymaga sprawiedliwego rozstrzygnięcia spornych kwestii w relacjach uczeń- nauczyciel. Trzeba dokładnie poznać przyczyny konfliktu i postąpić tak, żeby każda strona nie czuła się pokrzywdzona. Reasumując, jest to dość trudny obowiązek.

3. Jest pan nauczycielem WOS-u i historii. Czy są to przedmioty pana zainteresowania, czy też ich wykładanie wynika bardziej z konieczności?

Od najmłodszych lat interesowałem się historią. Idąc tą drogą, skończyłem studia zgodnie z moimi zainteresowaniami. Bardzo się interesuję polityką Polski oraz zmianami, które nastąpiły po 1989r. Sądzę, że przejąłem to po moim ojcu, który nie był obojętny na to, co się działo w okół nas. Mam swoje własne poglądy i zawsze jestem w pełni w swojej opcji politycznej.

4. Ostatnio uczniów objęły duże restrykcje. Co pan myśli o w pro-

Popieram w prowadzenie mundurków, ponieważ schludny, jednolity strój jest wyrazem dobrego smaku i wyglądu ucznia. Niektóre szkoły już wcześniej wprowadziły mundurki, a przez to bardzo ładnie prezentowały się na uroczystościach międzyszkolnych. Według mnie telefony komórkowe i inny sprzęt powinien być wyłączany przed lekcją, dlatego że każdy nauczyciel i uczeń chce, aby z każdej lekcji wynieść jak najwięcej wiedzy, a temu w ostatnich latach przeszkadzały często włączające się telefony.

5. Jest pan nauczycielem i taksówkarzem. Jak udaje się panu połączyć oba zawody?

Taksówkarstwo jest moim zajęciem ubocznym, a to znaczy, że jeżeli mam czas i ochotę to wyjeżdżam i reperuję swój budżet rodzinny. Zawsze na pierwszym miejscu stawiam pracę w szkole, a po pracy umysłowej na zajęciach „odpoczywam”, świadcząc usługi dla ludzi.

Mateusz Cholewicki kl. II d

WIELKIE OKO

- czyli 30 bardzo trudnych pytań do pana
Mikołaja Szuję

1. Zawsze chciałem być...

Odp.: dobrym nauczycielem i ojcem.

2. Kiedy byłem mały, bałem się...

Odp.: piorunów.

3. Gdybym miał się porównać do jakiejś rośliny, byłaby to...

Odp.: niezapominajka.

4. Potrawa, którą uwielbiam...

Odp.: kotlet schabowy.

5. Nie cierpię jeść...

Odp.: cukinii.

6. Mój znak zodiaku to...

Odp.: ryba.

7. Wycieczka, którą najbardziej zapamiętałem...

Odp.: wyjazd do Sankt-Petersburga w szkole średniej.

8. Przeżyłem mrozącą krew w żyłach przygodę, gdy...

Odp.: wpadłem w poślizg zimą i tylko doświadczenie pozwoliło zachować zimną krew i wyprowadzić samochód z poślizgu.

9. Najlepiej mi wychodzi...

Odp.: praca z uczniami.

10. Mój największy sukces to...

Odp.: dwukrotny udział w regionalnym konkursie „Dzieje oręża polskiego” uczniów gimnazjum i ich awans do etapu ogólnopolskiego.

11. Moją największą porażką jest...

Odp.: brak porażek.

12. Zwierzę, którego bardzo się boję, a na jego myśl cały dręto...

Odp.: dzik.

13. Moja ulubiona klasa...

Odp.: II e

14. Coś przed czym bym przestrzegł kierując się życiowym doświadczeniem...

Odp.: nie odkładaj tego na jutro, co masz zrobić dzisiaj.

15. Mój najstraszliwszy sen, który pamiętam...

Odp.: wielki dół, z którego nie mogłem się wydostać.

16. Ucząc się, najbardziej interesowały mnie...

Odp.: sprawy związane z II wojną światową i tzw. białe plamy w historii Polski.

17. Książka, którą chciałbym wszystkim polecić...

Odp.: „Czas Apokalipsy”.

18. Z programów telewizyjnych najbardziej lubię oglądać...

Odp.: programy publicystyczne, „Forum”, „Co z tą Polską”, „Teraz my”.

19. Miejsce lub kraj, który bardzo chciałbym odwiedzić to...

Odp.: Meksyk.

20. Mój ulubiony gatunek muzyczny...

Odp.: Pop- dance.

21. Film, który najbardziej utkwił mi w pamięci...

Odp.: „Tańczący z wilkami”.

22. Gdybym znalazł się na bezludnej wyspie...

Odp.: spróbowałbym do siebie rodzinę (w przeciwnym razie próbowałbym na niej przetrwać jak Robinson Kruzo).

23. Moim marzeniem jest...

Odp.: zapewne dobrej przyszłości dzieciom.

24. Gdybym zobaczył trąbę powietrzną...

Odp.: starałbym się ją sfotografować.

25. Kiedy byłem uczniem, z WOS-u i historii dostawałem...

Odp.: piątki.

26. Typ literacki, który lubię najbardziej...

Odp.: epika- powieści.

27. Przedmiot, którego nie lubiłem...

Odp.: plastyka.

28. Gdybym posiadał wehikuł czasu, przeniósłbym się do czasów...

Odp.: romantyzmu.

29. Denerwuje mnie...

Odp.: kłamstwo i oszukiwanie ludzi dawaniem obietnicami.

30. WOS i historia to przedmioty...

Odp.: którymi każdy powinien się interesować.

Mateusz Cholewicki kl. IId

Sprawozdanie ze spotkania z Martą Fox

20 września tego roku około godziny 15 pojeżdżanie dużo osób skierowało swe kroki do biblioteki publicznej mieszczącej się w budynku naszej szkoły. Nagłe zainteresowanie owym miejscem nie zostało bynajmniej spowodowane niepoohamowaną ochotą przeczytania jakiegoś utworu, ale raczej chęcią spotkania się z polską pisarką – panią Martą Fox.

Kiedy cała sala wypełniona już była po brzegi (czy może po ściany) uczniami i nauczycielkami, weszła oczekiwana przez nas osoba, Marta Fox - niska kobieta o jasnych włosach i miłej, roześmianej twarzy. Rozmowę z nami rozpoczęła od przedstawienia siebie i opowiedzenia o swojej twórczości – nie tylko powieściach, ale i wierszach będących jej znakiem rozpoznawczym w wielu krajach, lecz, o dziwo, niezbyt popularnych w Polsce. Dowiedzieliśmy się co nieco na temat jej dwóch nowych książek – „Paulina w orbicie kotów” i „Coraz mniej milczenia”. Szczególnie tej ostatniej autorka poświęciła dłuższą wypowiedź. „Coraz Mniej Milczenia” to zbiór opowiadań różnych kobiet, poznanych przez Martę Fox, które wspominają swoje dzieciństwo pełne przemocy i strachu, koszmarstw orzony przez rodziców postępujących w imię „miłości i dobrego wychowania”. Podczas spotkania dowiedzieliśmy się też sporo na temat innych powieści pani Fox, tak znanych („Magda.doc”, „Paulina.doc”), jak i niezbyt popularnych („Niebo z widokiem na niebo”, „Batoniki alwayś miękkie jak deszczówka”). Po przedstawieniu utworów przyszedł czas na zadawanie pytań i opowiadań z życia wzięte. Uśmieśliśmy się do łez, słuchając o przegodzie pani Fox z psem i nieuprzejmym człowiekiem, w której to puencie z ust pisarki padły słowa powszechnie uznawane za przekleństwo (nie było jakie). Mogliśmy również posłuchać o miejscu zamieszkania autorki – Katowicach, niezbyt przez nią lubianym, oraz o początku jej przygody z pisaniem. Pod koniec spotkania dziennikarki z naszej gazetki przeprowadziły wywiad, który, oczywiście, będziecie mogli przeczytać w tym numerze.

Po około godzinie uśmiechnięta Marta Fox pożegnała nas słowami: „uwierz, że lepiej, kiedy po gościu zostaje pewien niedosyt”. Rzeczywiście, niedosyt pozostał i w związku z tym bardzo chętnie zobaczymy panią Fox ponownie w naszej szkole.



Wywiad z Martą Fox

1. Czy zdarza się pani utożsamiać z opisywanymi postaciami i jeśli tak, to z jakimi?

Tak. Muszę się wcielać w każdą postać. Kiedy na przykład pisałam Magdę.doc, to musiałam sobie wyobrazić, jak by to było, gdybym to ja miała lat dziewiętnaście i przed maturą miała urodzić dziecko jak główna bohaterka tej powieści. Jak by to wyglądało? Ja urodziłam moją córkę mając lat dwadzieścia dwa i byłam mężatką. Teraz mogłam sobie wyobrazić jak by to było, gdybym ja była w ciąży, uczyłabym się i miałabym tak rygorystyczną matkę, jaką miała Magda. Oczywiście bardzo empatycznie wchodzę w dusze moich bohaterów. Kiedy piszę o siedemnastoletnim Mateuszu, który zakochał się w swojej nauczycielce polskiego, to muszę się w niego wcielić, jak gdybym była nim, ale muszę się też wejść w tę 26-letnią nauczycielkę Marzenę, żeby wiedzieć, co ona czuje. Najbardziej jednak utożsamiam się z bohaterką powieści „Wielkie ciężarówki wyjeżdżają z morza” - Moniką. Akcja tej powieści dzieje się w środowisku dziennikarskim. Bohaterka ma trzydzieści parę lat i jest mi najbliższa, ponieważ to właśnie jej dałam bardzo wiele ze swojej osobowości. Mimo że historia jest fikcyjna, wydaje mi się, że Monika jest do mnie bardzo podobna. Kiedy napisałam tę książkę, trochę bardziej polubiłam siebie.

2. Pani twórczość jest chętnie czytana przez młodzież. Jak czuje się Pani, mając świadomość, że Pani teksty wpływają w pewien sposób na życie młodych czytelników i decyzyjnie przez nich podejmowane?

Jeśli tak jest, to jest mi z tym bardzo dobrze, bo przypominam sobie sytuacje, kiedy to ja chodziłam do liceum i bardzo potrzebowałam rozmów. Byłam taką zakompleksioną nieśmiałą dziewczynką i straszliwie chciałam rozmawiać o życiu, dużo czytałam. Chciałam przeżyć, aż z ludźmi, którzy poświeciłoby mi swój czas i porozmawiali, a ja w tedy takich nie spotykałam. Mamie nie wszystko można powiedzieć. Czasami w ięcej mówimy imy koleżance mamy

niż mamie. Nie dlatego, że nie mamy do mamy zaufania, ale każdy młody człowiek, chce mieć jakieś tajemnice. Mamie powiesz dużo, ale nie wszystko. Moje córki, które były ze mną bardzo blisko, też nie mówiły mi w szustkiego i zdarzało się, że w ięcej wiedziała moja koleżanka niż ja. Ja to rozumiem. I właśnie dlatego, że w dzieciństwie czułam się samotna, czytałam dużo książek. Jest taka pisarka książek młodzieżowych, która opisywała wszystko bardzo delikatnie. Czułam, że przez historie opisaną w jej książce, ona ze mną rozmawiała. Jest mi bardzo miło, kiedy pomyślę, że ktoś właśnie w taki sposób traktuje mnie i moją twórczość. Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa i jeśli tak jest naprawdę, to mogę być z siebie dumna. Wy, młodzi, macie tak, że jeśli coś jest wam zakazane, to właśnie to kusi was najbardziej. Muszę więc tak przemycić w swojej twórczości wartości dydaktyczne, aby było to delikatne. Staram się robić to umiejętnie, abyście mieli przekonanie, że to nie ja wam narzucam ten wybór, tylko że to wy sami do takiego wniosku doszliście. To jest takie psychologiczne działanie.

3. Co skłoniło/skłania Panią do pisania książek na tematy trudne, np. o ofiarach maltretowania w dzieciństwie?

Książkę „Coraz mniej milczenia - o dramatach dzieciństwa bez tabu” - jedyną w moim dorobku jak do tej pory literaturę faktu, która jest czterema autentycznymi historiami ludzi, którzy doświadczyli przemocy w rodzinie napisałam nie z myślą o nastolatkach, ale chciałabym, żeby gimnazjaliści też tę książkę przeczytali, aby dowiedzieli się, jakie są ich prawa, kiedy mogą powiedzieć dość, aby wiedzieli, że mają prawo wkraczać w dorosłe życie pięknie, że nikt nie ma prawa ich dotykać, kiedy nie mają na to ochoty. Czytelnicy piszą do mnie i opowiadają mi historie swojego okrutnego dzieciństwa. Otrzymałam ponad 1000 listów. Ponad 1000 historii. Niejednokrotnie były to nie zwykłe listy, a pamiętniki osób molestowanych. Jak takie dziecko ma wchodzić w dojrzałość, jak ono ma wierzyć w to, że miłość

to jest coś pięknego? Dla mnie to jest trudne. Właśnie o takich ludziach piszę w tej książce.

4. Którego z literatów polskich ceni pani najbardziej?

Kogo lubię? Kogo podziwiam? Na punkcie, kogo mam bzika? Jest taki pisarz i ja wręcz szaleję na jego punkcie. Jest rewelacyjny. Nazywa się Jerzy Pilch. Dostał nagrodę NIKE kilka lat temu za książkę „Pod nocnym aniołem”, ale jeszcze lepsza jest książka „Miasto utrapienia”, a niedawno wydał taką powieść „Moje pierwsze samobójstwo”. Miałam nawet okazję poznać go osobiście. Czasem dzwoni do mnie, gdy jest mu smutno i prosi, abym powiedziała mu coś miłego. Ja mu wtedy opowiadam o tym, co mi się w jego książkach najbardziej podoba.

5. Gdzie najchętniej Pani pisze? Ma Pani swoje ulubione miejsce?

Wiersze mogę pisać wszędzie. Dlatego zawsze mam przy sobie jakiś notes i długopis. Praca nad powieścią jest jednak pracą dłuższą i cięższą. Gdy pisze się książkę, trzeba siedzieć dzień w dzień i pisać.

6. Co robi Pani w wolnych chwilach?

Niewiele mam w wolnych chwilach, bo będąc pisarzem nie pracuje się „od... do...”. Nie mam tak, że pracuję od 8.00 do 17.00 wracam do domu i mam wolne. To nie tak. Rozumiem jednak, o co pytasz. W tej chwili wygląda to tak, że kiedy mam wolną chwilę, to chciałabym ją spędzić z moim wukiem - Pawełkiem, który ma 2 lata i, jak się domyślacie, jest ósmym cudem świata.

7. Ma Pani jakieś inne zainteresowania poza pisaniem?

Mam. Piszę, czytam i chodzę do teatru. Nic w ięcej.

8. Dziękuję za rozmowę

Monika Nieborak

List o Białymstoku

Białystok, 25 września 2007r.

Droga Natałko!

Kiedy napisałaś o planowaniu życia w rodzinie na Podlasiu, pomyślałam, że cudownie byłoby, gdybyś znalazła czas na odwiedzenie Białegostoku. Później, przypomniał mi się nasz wcześniejszy korespondencję, doszłam do wniosku, że kierowanie się ukazaną przeze mnie opinią na temat tego miasta mogłoby Cię jedynie odwieść od owego pomysłu. No cóż, przyznaję, że mając wybór, nigdy nie zamieszkałabym w Białymstoku. Fascynują mnie miasta takie jak tętniący życiem kulturalnym Kraków, z jego czarującymi zabawkami i fantastycznym, baśniowym klimatem. Jednak i w Białymstoku można dostrzec niepowtarzalny urok, poczuć rytm jego serca, w czuć się w życie i historię podlaskiej stolicy.

Dla mnie miasto nad Białką jest przystankiem na trasie wiodącej – metropolia. Przystankiem, na którym prostota i „drewniana” przysiółka przeplata się z monumentalnością obecnych zdobyczy cywilizacyjnych. Miejscem, gdzie stare ociera się o nowe, gdzie wiejskość zakryta betonowo – ceglana miejskością nie daje się stłamsić, wciąż trwa i ma do opowiedzenia swoją historię. Myślę, że taki typ miasta, wydaje mi się – znikający, trudno Ci będzie spotkać w takim rozwiniętym i nowoczesnym kraju jak Twoje rodzinne Stany Zjednoczone.

Obrzeża Białegostoku to szare i zwyczajne w swojej barwności blokowiska, porównywalne do trawy – każde źdźbło ma inny kształt i odcień, a mimo to razem wydają się być jednolitym morzem zieleni. Wśród kanciastych bloków gdzieś strzelają w górę mało fantazyjne wieże kościołów.

Im głębiej w miasto, tym ciekawiej i przyjemniej. Tuż za betonowym progiem wstają w ziemię dzielnice drewnianych domków otulonych swojskimi i przyjaznymi, niewyrażonymi ogródkami. Rdzawe kłódki pilnujące spróchniałych furtek, koronkowe firanki, gliniane doniczki w oknach, ujadanie psów. Zapach historii – aromat świeżego chleba, przygarbionych jabłoni, spulchnionej ziemi. Nie uświadczysz tu asfaltu czy budki telefonicznej. Wszystko na tym samym fundamencie, kamieniu węgielnym. Tu słońce odbija się w zakurzonych szybach inaczej niż w centrum miasta, tuż za rogiem.

„ (...) I rodzi się tęsknota za dymem z komina
Jak drwa trzaskały w piecu
Dając ciepło chacie
Za wzorem mrozu na szkle
Za lampą naftową
Za ścianą w liściowej zagacie (...)”

A za rogiem wieczny harmider i hałas, jak spotkanie ze stadem wyciów w miejskiej dżungli dorównującej różnorodnością dźwięków i gatunków swojej dalekiej tropikalnej kuzynce. Z betonowych chodników porzecinanych kamiennymi uliczkami wyrastają budynki w całej gamie kolorów, wysokie jak wierzynieckie klony i lipy. Rozsypane wśród nich teatry: lalek i dramatyczny, filharmonia, muzea, kościoły, cerkwie i zabytkowe kamienice. Przeplecione style: secesjonizm, barok, neogotyki, klasycyzm. W sercu ratusz – tylko z nazwy. Kamienice – nie tak pyszne i pełne przepychu jak krakowskie czy wrocławskie, ale zdobne i zadbane. Pałac Branickich, z drugą w Polsce Akademią Medyczną, ukryty wśród parkowych drzew. Z jednej strony objęty kaczorezowym stawem, od którego oddziela go tylko ogród w stylu francuskim – element pasujący jak ulał do Twojego gustu. Nie bez powodu rezydencję nazywa się Wersalem Północy. Zza drzew sąsiadujących z pałacem widać skąpane w słońcu czerwone wieże kościoła farnego. Jego monumentalność, strzeliste, wysokie dzwonnice i ogromne wrota przypominają o zawróceniu głowy, sprawiają, że wchodząc, człowiek czuje się mały jak mrówka, nic nieznaczący w Boskim porządku świata. Bogato zdobione w nętrze przesycone jest tym rodzajem świętości, do której czujemy respekt, wyciszającej, refleksyjnej. Najmniejszy szmer pod wysokim sklepieniem odbija się echem od ścian. Ławki w nawie głównej oświetlają promienie słoneczne wpadające przez witrażowe okna. Kolorowe plamki tańczą na lakierowanym, błyszczącym drewnie, dodając miejscu jeszcze więcej niezwykłości. Murwane ściany kościoła zagłuszają zewnątrzny hałas, dzięki czemu w środku panuje całkowita cisza sprzyjająca refleksji.

Tyle jest budowli, tyle miejsc, tyle piękna w Białymstoku. Kościół św. Rocha „jak tulipan wysoki”, cerkiew św. Mikołaja wyglądająca zza drzew, Domek Napoleona, który z Napoleonem nie ma nic wspólnego, dworzec, kaplice, dojlidzkie pałace. By to wszystko opisać trzeba by pracować przez lata, każdego dnia odkrywając coś nowego. Na zwiedzanie przydałyby się tysiące godzin. Mam nadzieję, że przyjedziesz i kilka z tych tysięcy godzin pozwoli nam obejrzeć część miasta na pozór szarego i nudnego, w rzeczywistości zaś skrywającego w sobie nieodkrytych skarbów, miejsc przesyconych magią i białostockim urokiem.

Czekam z niecierpliwością na odpowiedź od Ciebie

Nazywam się Asia. W gazetce pracuję już trzeci rok, piszę głównie większe teksty, w różnych formach i na różne tematy. Lubię czytać, tworzyć nowe słowa, robić dziwne rzeczy i spędzać czas z szalonymi przyjaciółkami (przebijanie się za Batmana i bieganie nocą po ulicy). Jestem pewna, że w tym roku gazetki będą jeszcze lepsze niż w poprzednich latach, więc – czytajcie! :-)



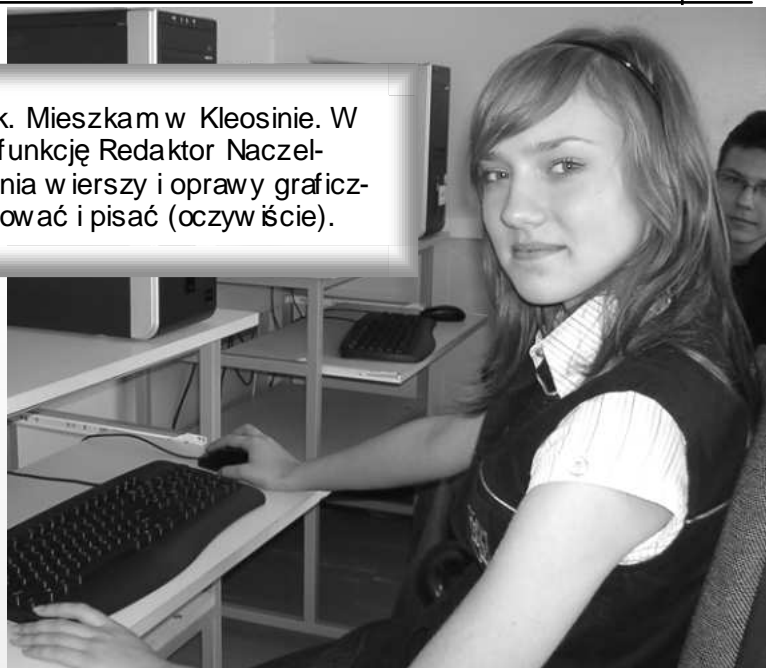
Jestem Krzysiek - gazetowy „składak”. Zajmuję się łączeniem artykułów w kompletny numer i efektem mojej pracy jest gazetka, którą trzymacie w rękach. Mam nadzieję, że podoba się Wam coraz bardziej, bo z każdym numerem staramy się ją ulepszać. Wiem, że znajdziecie tu teksty, które się Wam spodobają. Miłej lektury!

Nazywam się Ewelina Roszkowska. Interesuję się chemią i siatkówką. Wolne chwile spędzam na czytaniu książek. W przyszłości chciałabym zostać lekarzem.



Nazywam się Mateusz. Mieszkam w Białymstoku. Interesuję się biologią, geografiami, historią i językiem polskim. Ogólnie jestem wszechstronny. Moje hobby to botanika. W gazetce zajmuję się robieniem wywiadów, pisaniem opowiadań oraz artykułami o treści przyrodniczej.

Nazywam się Monika Nieborak. Mieszkam w Kleosinie. W tym roku w gazetce pełnię funkcję Redaktor Naczelnej. Jestem specjalistką od pisania wierszy i oprawy graficznej naszej gazetki. Lubię rysować i pisać (oczywiście).



Nazywam się Alicja Gościewska. Kocham tańczyć i śpiewać. To moja pasja. Wiążę z tym swoją przyszłość. Moim marzeniem jest zostać aktorką teatru tańca.



Wojna trzech władców cz. III Ukryta tożsamość

Ernest Howel – książę i potomek znanego rodu, razem z przyjaciółmi, w obliczu niebezpieczeństwa ucieka z Holandii. Na morzu spotyka go burza, która powoduje zmianę kursu statku. Załoga zauważa to dopiero po dopłynięciu do brzegu. Zamiast upragnionej Kanady, docierają na nieznaną im tropikalną wyspę. Napotykają tam nieznanego mężczyznę z wojskową obstawą. Wkrótce okazuje się nim kanclerz Francisco Risto...

- Tak, to już dziewięć lat od naszego ostatniego spotkania. Byłeś w tedy jedenastoletnim chłopcem. Wcale nie nazywałeś się Ernest. Nie, nie, to bzdura. Rody królewskie mają inne imiona. Tak, nazywałeś się Albert, Albert Azowski. Twój rodzic to Aleksander i Anastazja – władcy Hiszpanii i Francji. Ludwik nie jest twym ojcem, ale...

- Ale?

- Widzisz, tak w ogóle to się nie przedstawiłem. Zresztą tyle lat ukrycia... Nazywałem się Francisco Risto i jestem w wielkim kanclerzem Cesarstwa Hiszpańskiego. Byłem nim również za rządów Aleksandra. Niestety, on i jego żona zostali podstępnie otruci podczas balu w Sali Kameralnej, w podparyskim Wersalu. Ty, z racji, że jesteś następcą tronu, znalazłeś się następnym na celowniku. Para królewska kazała mi się tobą opiekować. Musiałem więc zmienić twoje imię i oddać pod opiekę króla lotaryńskiego – luksemburskiego - Ludwika a' Cantego.

- I to nie wystarczyło.

- Niestety, Holandia została zaatakowana i szybko zdobyta przez Authora.

- Kto to jest?

- Ha! Odpowiedzi jest wiele, ale żadna w trafny sposób nie określa istoty tego ducha, bo trudno go nazwać człowiekiem. To on nakazał zamordować rodziców, gdyż stanowił przeszkodę dla jego nieczynnych planów zdobycia całego świata. Cała historia zaczyna się, gdy na powstającym tronie Hiszpanii zasiadał twój dziadek - Franciszek Józef I. Był człowiekiem rozsądnym i bardzo mądrym. Wśród dwunastu jego wykwalfikowanych urzędników znalazł się jednak jeden, który swą błędne ambicje przekładał nad interes państwa. Nazywał się Karol Author. Wkrótce za podburzanie ludności przeciwko cesarzowi został skazany na banicję i zesłany gdzieś między

brazylijską puszczy, a Andy. Szybko swymi urokliwymi słowami zjednał sobie wrogo nastawione do tamtejszej królowej Albe plemię Autokarów, a sam zbudował na wysokiej górze lodowy zamek, nazwany „Białym Szelfem”. Albe zaniepokojona podbojami jej ziem zjednoczyła się z królem Franciszkiem i z jego pomocą pokonała Authora w bitwie pod Białym Szelfem. Zginął podczas niej sam Karol, co miało oznaczać ostateczny koniec bezsensownej wojny, ale tylko z pozoru... Jego duch przetrwał.

- Co było dalej?

- Może dokończymy rozmowę na zewnątrz, trzeba też oszacować straty. Oko cyklonu powinno nam zapewnić spokojną, bezwietrzną i słoneczną pogodę przynajmniej na pół godziny.

Mateusz Cholewski, kl. II d

Sprawozdanie z apelu o esperanto

W środę, 19 września 2007r., w naszej szkole odbył się apel o sztuczny język, jakim jest esperanto. Podstawowe informacje na ten temat przedstawiła nam miła kobieta z Ruchu Esperantystów. Twórcą tego języka był białostoczanin Ludwik Zamenhof. Esperanto oparte jest na osiemnastu prostych zasadach. Po obejrzeniu prezentacji na jego temat, zorganizowany został konkurs, w którym można było zdobyć drobne upominki. Oczywiście, uczniowie z naszego gimnazjum zachowali się bardzo niedojrzale. Większość strasznie krzyczała, była bardzo niecierpliwa. Podczas rozdawania upominków rzucili się na długopisy, jakby nigdy w życiu nie widzieli czegoś takiego. Na koniec kilka słów w języku esperanto:

dankon (dziękuję)
saluton (dzień dobry)
pardonon (przepraszam)
jes (tak)
ne (nie)

